

„Jak mam wybór, czy wejść komuś w drogę czy w d...ę, to wchodzę w drogę” [WYWIAD]

To jeden z tych wywiadów, które zapadają i w pamięć, i w serce.

Dziś zapraszam was do świata, w którym króluje czysta wolność.

Przewodnikiem po tej krainie, za którą każdy z nas po cichu tęskni, będzie Jozsko Broda: multiinstrumentalista, kompozytor i producent muzyczny.

Warto doczytać do samego końca.

RODZINA

Jak miała wyglądać twoja przyszła rodzina? Miałeś jakieś plany co do niej, jakąś jej wizję, kiedy byłeś jeszcze kawalerem?

Chyba zwykle jest tak, że się lubi to, co się zna, o ile są to dobre doświadczenia.

Mój dziadek miał rodzinę wielodzietną i zawsze mi się podobała koncepcja takiej dużej rodziny wielopokoleniowej, tworzącej wspólnotę, zorganizowanej wokół wspólnych wartości i kultury.

Dziś masz dziesięcioro dzieci. Dziewięciu synów i jedną córkę*. Głupie pytanie, ale muszę je zadać: zastanawiałeś się kiedyś, jak wyglądałoby twoje życie, gdyby było odwrotnie? Gdybyś miał dziewięć córek i jednego syna?

Znajomi, którzy mają więcej córek, mówią, że niczym się to nie różni oprócz tego, że dochodzi jeszcze pisk.

Myślę, że w każdej rodzinie wielodzietnej jest intensywnie, niezależnie od rozkładu płci.

Pewnie na poziomie szczegółów są inne tematy – może zamiast kolekcji karabinów, łuków i mieczy, mielibyśmy cały dom w sukienkach i torebkach?

[) Dwie córki; kilka dni temu rodzina powiększyła się o kolejne, jedenaste już dziecko]*

A czy wierzysz w prawdziwość ludowego przysłowia „Bóg da dzieci, da i na dzieci”?

Moja mama mówi ładnie: „dał Pan Bóg łowieczkę, da i trowkę”.

Rozmawiając na ten temat z żoną doszliśmy do wniosku, że to ludowe przysłowie sprawdza się w ten sposób, że człowiek

mający odpowiedzialność za taką liczbę dzieci, otrzymuje niezwykłą motywację, która pozwala na przekroczenie swoich własnych barier.

Pamiętam doskonale, co robiłem, jak jeszcze nie miałem dzieci i wiem, jak działam teraz.

Jestem tą samą osobą, ale moja rzeczywistość wymaga całkiem innej odpowiedzi, jeśli chodzi o działanie.

Łatwo to dostrzec u ludzi, którzy nagle są postawieni przez życie pod ścianą.

Często dzwonią do mnie osoby, które w związku z chorobą dziecka, nagle, szukając funduszy na leczenie, organizują koncerty, aukcje, zbiórki i są zdeterminowani i skuteczni.

Bez tej trudnej sytuacji nigdy nie wyzwoliliby tych pokładów energii i mocy.

Myślę, że tak jest z rodziną wielodzietną.

Działasz i efekt musi być, bo taka jest potrzeba.

Oczywiście dotyczy to ludzi odpowiedzialnych.

Zgadzam się w stu procentach. Tak sobie teraz myślę, że każdy rodzic boi się, zamartwia o swoje dzieci, o ich przyszłość itd. Tymczasem od niektórych rodzin wielodzietnych często bije przedziwny spokój, jest tam wyczuwalna radość życia. Czy źródłem tego jest wiara?

Zawsze wiara jest źródłem pozytywnego nastawienia do całości.

Ludzie wierzący po prostu są szczęśliwsi.

Myślę, że ten zauważalny z zewnątrz spokój w rodzinie wielodzietnej wynika z tego, że chlebem powszednim są większe amplitudy wszelkich doznań, gdzie potem nie robią już wrażenia tak zwane „niezwykłe wydarzenia” i „sytuacje specjalne”, ponieważ one są codziennością.

Jest też tak, że nagle jest tak dużo spraw i problemów, że uczysz się wyławiać te priorytetowe i nie przywiązywać wagi do tych bez znaczenia.

Potem ludzie pytają: ale jak ty to robisz, że się tym nie przejmujesz?

Widocznie nie jest to aż tak ważne.



Dobre podejście! A skoro jesteśmy już przy problemach: czy miałeś takie chwile, kiedy było ci tak ciężko (finansowo), że traciłeś nadzieję, że wyjdiesz na prostą? Co wtedy robiłeś?

Razem z żoną ustaliliśmy na początku naszego małżeństwa, że pieniądze nie będą dyktować nam warunków i myślę, że udaje się tego trzymać, bo warunki finansowe nigdy nie spowodowały u mnie utraty nadziei.

Poza tym, mimo, że ja mam dość artystyczne podejście do zarządzania pieniędzmi, to moja żona, która ogarnia tematy menedżerskie, nigdy nie pozwoliła mi wpaść w poważne tarapaty finansowe.

Podejmowaliśmy różne wyzwania inwestycyjne i wtedy bywało trudniej, ale wiedzieliśmy, co robimy i po co i byliśmy w tym razem.

Jak myślisz, dlaczego ludzie wywodzący się z rodzin wielodzietnych często powielają ten wzorzec w swoich rodzinach? Czy dlatego, że wiedzą z własnego doświadczenia, że to wspaniała sprawa?

Z moich obserwacji wynika, że niekoniecznie wszyscy powielają.

Różnie to bywa, w zależności od własnych doświadczeń oraz postawionych sobie celów.

Moja żona, która wychowała się w dużej rodzinie, zawsze taką chciała i chyba do czwórki dzieci, marudziła, że jest za mało ludzi.

Zaintrygowała mnie jeszcze jedna rzecz w kontekście posiadania

tak licznej rodziny. Dlaczego zdecydowaliście się z żoną na edukację domową swoich dzieci?

Moja żona powiedziała takie zdanie: urodziłam sobie klasę, to sobie ją teraz będę uczyć.

Chodzi o to, że system właściwie zawłaszczwał nasze dzieci, ich serca.

My byliśmy od tego, żeby świeże, pachnące, wypoczęte, nakarmione dzieci dostarczyć do instytucji, która zajmowała się ich kształtowaniem, wychowaniem, układaniem ich świata – czyli szkoła przejmowała sedno sprawy.

Sami chcieliśmy to robić, szczególnie, że w wielu punktach mieliśmy poważne wątpliwości co do szkolnych propozycji.

Tak się zaczęło, potem pojawiła się jeszcze lawina innych argumentów, które utwierdzają nas co do słuszności podjętej decyzji.

To teraz będzie naprawdę trudne pytanie: jak być dobrym ojcem w tych szalonych czasach?

Więcej słuchać i robić, niż mówić.

Hmm... dałeś mi teraz mocno do myślenia, więc zrewanżuję się tym samym. Wyobraź sobie, że jesteś jednym z synów... Jozzka Brody. Jak jednym zdaniem opisałbyś swojego ojca? Co najważniejszego

od niego dostałeś? (poza życiem)

Tata dał mi swój czas.

MUZYCZNY BIZNES

Jak wpadłeś na pomysł, żeby nazwać swoją firmę najprościej jak się da: „Firma z lasu”? Jest genialna!

Dziękuję!

Po pierwsze identyfikuję się z lasem i to słowo jest mocno związane z moim działaniem, po drugie kontrasty są fajne, a poza tym dobrze to oddaje moją specyficzną postawę odnośnie wchodzenia w różne układy i układziki.

Jestem z lasu i jak mam wybór, czy wejść komuś w drogę czy w dupę, to wchodzę w drogę.

Dobre, dobre!

Wracając do biznesu. Niektóre poradniki biznesowe zalecają, żeby wchodząc na rynek, zastosować tzw. „strategię błękitnego

oceanu". Czyli stworzyć nową, własną niszę i być w niej numerem jeden. Mam wrażenie, że twoją działalność można opisać właśnie w ten sposób. Jak się zatem się czujesz, mając świadomość, że de facto nie masz konkurencji?

Masz rację.

Myślałem właśnie w ten sposób.

Nie chcę się ścigać o celebrycki fejm, nie walczę o listy przebojów – to nie moja liga i nie moje aspiracje.

Gram muzykę, która po prostu do tego nie pasuje.

Najlepiej jej w lesie, na polanie i obok potoka.

Fajny ten ocean i mam szczerą nadzieję, że w ludziach istnieje potrzeba, żeby zmierzyć się również z tego typu przestrzenią w kulturze.

Muszę o to zapytać: jak promować muzykę, której nie puszczają ogólnopolskie stacje radiowe?

Chciałbym zebrać wokół siebie ludzi, którzy na takie dźwięki czekają.

Zebrać ich na tyle blisko, żeby mogli usłyszeć mój sygnał z niewielkiej odległości.

Prawdopodobnie nie będzie o mnie głośno w dużej skali, ale mam nadzieję, że uda się mówić cicho, ale do tych, którzy chcą słuchać.

Zadam teraz pytanie w imieniu tych, którzy zaczynają dopiero swoją muzyczną karierę. Czy w dzisiejszych czasach wytwórnie muzyczne są w ogóle komuś jeszcze potrzebne? Czy można odnieść sukces bez pomocy żadnych pośredników?

Wytwórnia muzyczna służy jej właścicielom i udziałowcom do zarabiania pieniędzy i taki jest jej interes, moim zdaniem nie do końca zgodny z interesem poszczególnych artystów.

Wytwórnia sprzedaje muzykę wielu osobom i siłą rzeczy sprawdza, ile najwięcej można wyciągnąć z całości, a nie, jak zapewnić najlepszą możliwą karierę konkretnemu artyście.

Często idzie to ze sobą w parze, ale częściej nie.

Na szczęście dzisiaj są już nowe możliwości, które dają większe pole manewru, ale nie jest na tyle dobrze, żeby przełamać monopol, bo nie ma wielu ludzi znających się na wszystkim – można nagrać we własnym zakresie, zagrać, wyprodukować, zmiksować, zrobić projekt graficzny i promocję w social mediach, wydać w postaci cyfrowej i ogarnąć wszystkie papiery, ale różnie może być z efektami.

Dobra jakość jednak wiąże się i powinna się wiązać z dobrą ceną.

Mówię tu oczywiście o produkcjach wartościowych, bo teraz sukces można osiągnąć wygłupiając się przed kamerą i nawet nie musisz wyróżniać się wyrafinowanym dowcipem. Wystarczy, że będzie głupio.

Jeśli chcesz bez wytwórni zrobić świetną pod każdym względem produkcję, to szukaj worek pieniędzy i mówię tu o etapie produkcji, nie o kosztach sprzedaży, a z samą sprzedażą jest teraz dużo gorzej niż przed internetową rewolucją, więc trudno mówić nawet o odzyskaniu kosztów.

Prośba do czytelników: posłuchajcie, jak rewelacyjnie może brzmieć okaryna, czyli ludowy instrument wykonany z gliny:

A gdybyś miał worek pieniędzy, to w którego wykonawcę byś je zainwestował? W jaki zespół? Na jaki nurt, gatunek postawiłbyś?

Najbliższa mojemu sercu jest muzyka etniczna w wykonaniu wielkich mistrzów.

Moim zdaniem to jest poziom muzyczny niczym nie różniący się od Milesa Davisa i Johna Coltrane'a.

Sukcesywnie inwestuję w nagrywanie tych osób, w miarę możliwości i moim marzeniem jest wydanie tej muzyki, bo jest genialna.

Powiedz, tak z ręką na sercu, czy warto być muzykiem w Polsce? Czy to dobry pomysł na życie?

Czy warto mieć niebieskie oczy?

Jak byłem młody, chciałem zostać lutnikiem i mimo, że zdobyłem

takie wykształcenie, gram.

Już w pierwszej klasie liceum plastycznego w Zakopanem, mój profesor od malarstwa, Arkadiusz Wałoch, powiedział mi, że ja już jestem światowym muzykiem i nic innego nie potrzebuję.

Oczywiście wtedy nie myślałem, że będę się z tego kiedykolwiek utrzymywał.

Grałem z potrzeby serca.

Jestem muzykiem trochę niezależnie od tego, czy chcę.

Kiedyś pracowałem, sprzątając pokoje w internacie.

Nie wiem, czy byłem dobrym sprzątaczem, ale fajnie się śpiewało na głosy z odkurzaczem.

W trakcie jednego odkurzania zmieniał tonację o pół tonu, kiedy worek się napełniał.

Trochę trudno mi być sobą, artystą, bo mam jakieś dziwne tory komunikacyjne z otoczeniem, a jeśli chodzi o pracę, to coś za coś.

Jest ciekawie, przygodowo, dużo się dzieje, ale jest też trudno, szczególnie, gdy trzeba z tego żyć. Chciałbym móc grać tylko dla przyjemności, a pieniądze zarabiać, gdzieś, gdzie się zarabia.

Praca pracą, ale odpoczywać też trzeba. Pytanie więc: jak odpoczywasz? Przy czym odpoczywa człowiek, który „las ma we krwi”?

Odpoczywam muzyką.

W graniu mam taką przestrzeń, do której nikt nie ma dostępu, gdzie czuję się absolutnie sobą i absolutnie bezpieczny.

To moja enklawa.

Mogę być wtedy gdziekolwiek, bo mogę wygenerować swoją autonomię.

W lesie wszystko jest muzyczne, tam wystarczy słuchać i to jest ideał, bo tam wszystko sprzyja.

MUZYKA

Twoja muzyka wypływa prosto z natury. To widać, słyszeć i czuć. Czy gdybyś mieszkał w bloku z wielkiej płyty, tworzyłbyś taką samą muzykę jak teraz? Czy miejsce zamieszkania wpływa na twórcę?

Wpływa.

Kiedyś mieszkałem w bloku przez trzy miesiące, odbywając praktykę w warsztacie lutniczym i od razu złapałem „doła”.

Zrozumiałem, że to nie dla mnie.

To nie jest kwestia, co bym tworzył, ja po prostu bym tego nie przeżył.

Doskonale to rozumiem.

Gdybyś miał porównać dusze skrzypiec: takich rasowych, z lutniczego konkursu Wieniawskiego i duszę skrzypiec ludowych – to czym by się one różniły, a w czym byłyby podobne? Nie pytam o kwestie techniczne.

Niczym.

Gdybym miał jednak dokonać jakiegoś porównania, to może tak: perfekcja i próba osiągnięcia ideału kontra wolność i próba osiągnięcia nieskończoności.

Jak uważasz, czy muzyka może doprowadzić świat do katastrofy?

Oczywiście.

Muzyka działa mocno w rejonie emocji.

Emocje są często katalizatorem tragicznych wydarzeń.

Można wykorzystać muzykę w ten sposób, żeby zbudować emocję, która zakończy się katastrofą.

Można też taką emocję podsycać latami, budując zło.

Gdybym chciał, doprowadziłbym słuchaczy przy pomocy dźwięków do ostateczności.

Muzyka to język.

A w drugą stronę? Czy muzyka może ocalić świat? Jeśli tak, to jaka? Co musi w niej być, żeby skutecznie łagodziła nasze rozbrykane obyczaje?

Klasycznie: musi być dobra, prawdziwa i piękna, czyli musi łączyć w sobie profesjonalizm, dobrą formę i przekaz, który jest zgodny z naturą człowieka i buduje.

Grasz na instrumentach mocno analogowych: na drumli, okarynie, fujarach, rogach, trąbicie, skrzypcach, gajdach beskidzkich i wielu innych. Czy to prawda, że masz ochotę na projekt, w którym połączysz dwa totalnie odległe światy: instrument taki jak... chrust z elektroniką.

Tak, projekt już realizuję, ale nie powiem, co i jak, bo dobre pomysły szybko się rozchodzą.

O NOWEJ PŁYTCIE, KTÓRA RZUCA NA KOLANA

Lada dzień ukaże się twoja płyta „Człowiek z lasu”. Muzyka,

którą tam proponujesz oparta jest na skrajnej prostocie. Wszedłem na stronę z [darmowymi fragmentami z tejże płyty](#).

Najpierw posłuchałem skrzypiec i uderzyła mnie potężna tęsknota zawarta w tych dźwiękach. Potem posłuchałem drumli i poczułem, że dotykam jakiejś tajemnicy. Na koniec posłuchałem fujarki i przeniosłem się w czasie i przestrzeni.

Jak to jest w muzyce na instrument solo drzemie tak wielka moc?

Jestem wyznawcą jednego, ale za to dobrze postawionego dźwięku.

Siła tkwi w prostocie, która jest bardzo wymagająca.

Nie da się ukryć wśród ścieżek, zasłonić innym instrumentem.

Grasz albo nie grasz.

To nie jest tak, że weźmiesz prosty, etniczny instrument i każdy wydobyty z niego dźwięk rzuci na kolana.

Tu nie ma drogi na skróty.

Włożyłem w pracę nad instrumentami bardzo dużo czasu.

Koledzy grali w piłkę, a ja szedłem w tym czasie na wiele godzin do pracowni mojego taty poznawać świat muzyki.

Moje dźwięki są efektem ogromnej pracy, którą w nie włożyłem.



Na tej samej stronie niechcący kliknąłem równocześnie dwa utwory. Pierwszy na flet i drugi – na drumlę. I stało się coś przedziwnego. Te dwie ścieżki, dwa zupełnie osobne byty stworzone do bycia samodzielnyymi – idealnie zgrały się ze sobą. Pełna harmonia brzmień. To przypadek?

Ciekawe, bo ja niechcący zrobiłem dokładnie to samo i efekt również był dla mnie miły i inspirujący.

Czasem tak się zdarza, że pewne odkrycia pojawiają się tam, gdzie ich nie szukaliśmy.

I jeszcze jeden przerywnik: kliknijcie na poniższy filmik i

posłuchajcie, jak brzmi drumla. Jeśli nie znacie jeszcze tego ludowego instrumentu, to jego dźwięk totalnie was zaskoczy □

Zastanawiam się, dlaczego dźwięki z tej płyty tak dobrze „wchodzą” w człowieka? Czy dlatego, że co stworzyłeś, można nazwać muzyką pierwotną?

Jeśli dobrze „wchodzą”, to bardzo mnie cieszy taka informacja zwrotna, bo ta muzyka jest w dużej mierze improwizacją.

Zazwyczaj twórca na płycie pokazuje się od tej najlepszej, skończonej, dopracowanej do granic perfekcji strony.

Ja chciałem trochę poeksperymentować, bo wiem, że nie tylko efekt końcowy, zaprojektowany, pięknie opakowany, jest fascynujący.

To trochę ryzykowne, ale tylko w taki sposób mogę zaprosić do środka mojego świata, tylko tak można pobyć ze mną w lesie, gdzie te dźwięki powstają, gdzie mają właśnie jakąś pierwotną postać, która, moim zdaniem, zawiera całą tajemnicę i jest po prostu niesamowita.

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Na swoim blogu piszesz: „Nie należę do mainstreamu. Nie oddam swojej niezależności i nie będę niczym niewolnikiem”. Jaką cenę płacisz za swoją wolność?

Ceną jest cisza w niektórych przestrzeniach.

Artysta, żeby czuć, że jest potrzebny, musi mieć słuchaczy, potrzebuje synergii, informacji zwrotnej, więc wielu muzyków, których znam, żeby to mieć, oddało bardzo dużo.

Dla mnie to za wysoka cena.

Wolę grać premierowy koncert na szczycie Ochodzitej o wschodzie słońca przy minus 15, niż przegrać na wspaniałej scenie możliwość decydowania o sobie.

Bo finansowo, to lepiej wychodzę na tym, co robię jako twórca niezależny, szczególnie w moim niszowym gatunku.

Jak słyszę opowieści znajomych z branży, jak bezwzględnie się z nimi postępuje, to cieszę się, że mam swój las.

Czy zatem jesteś człowiekiem spełnionym? A jeśli nie, to ile ci jeszcze brakuje do osiągnięcia tego stanu?

W dużej mierze tak, bo mam wspaniałą rodzinę, która jest dla mnie najważniejsza.

Myślę, że dopóki mam małe dzieci, to jeszcze przede mną długa droga.

Piłka jest w grze, nowe wyzwania czekają każdego dnia, na każdym zakręcie.

Za wcześnie na odpoczynek.

Co chciałbyś zapisać swoim dzieciom? Dosłownie zapisać, jedno zdanie na kartce, które byłoby twoim testamentem. Jedna myśl, która będzie dla nich drogowskazem.

Bądźcie jak mama.

Mam jeszcze jedno egzystencjalne pytanie: czy da się żyć tak, żeby nie bać dnia, w którym zapuka do nas śmierć?

Tak, ja zasadniczo nie mam czasu na takie rozmyślenia ☐

Jak otwieram rano oczy, to na dzień dobry mam do ogarnięcia kilka najważniejszych na świecie problemów moich dzieci i tak aż do wieczora, a w międzyczasie cała masa spraw.

Jaki z tego profit?

Nie za bardzo masz czas, żeby się zbyt dużo zastanawiać, a jeśli już się zastanowisz, to wiesz, że przynajmniej starałeś się robić rzeczy ważne dla najbliższych, których kochasz.

I już naprawdę ostatnie pytanie: jak myślisz, czy w niebie będzie jakaś muzyka? Jaką muzykę chciałbyś tam usłyszeć?

Kilka lat temu zmarł mój bliski znajomy muzyk, Piotr Żyżelewicz.

Przyśnił mi się pewnej nocy i wtedy zapytałem go w tym śnie, czy w niebie jest muzyka.

Potwierdził, ale powiedział mi, że są tam sprawy o wiele ważniejsze.

Mam nadzieję, że w wieczności muzyka będzie wieczna i nieskończona i nieskończenie dobra, a my będziemy mieli do niej dostęp od wewnątrz, będziemy w środku melodii.

PS

Płytę „Człowiek z lasu” możecie kupić na stronie mojego Gościa, bez żadnych pośredników:

<http://joszkobroda.pl/czlowiek-z-lasu/>

Zobacz koniecznie najczęściej udostępniany wpis:
[12 rzeczy, którym sprawisz ludziom radość \(za darmo i bez wysiłku\)](#)

Podobał Ci się wywiad? Wciśnij poniższy przycisk